№ 8. Warszawa, dnia 14 (26) Stycznia 1872 r. Rok I.—Tom I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartał: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

ROMANTYCZNOŚĆ PRZED MICKIEWICZEM.

(Ustęp z większéj całości)

Napisał Adam Bełcikowski.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 7.)

Zabierając się „rozwiązać to nader ważne i ciekawe pytanie: jak dalece rozprawa J. Śniadeckiego uchodzić może za wyrocznią niecofnioną w sądzie o rzeczach tyczących się poezyi i literatury, czucia i imaginacyi,“ wypowiada Mochnacki swoje pojęcie o poezyi w ogóle, żądając od niéj przeniesienia się w świat idealnego złudzenia ze świata powszedniego.... Pojęcie, jak widzimy, wcale nieokreślone, dosyć mgliste, i naskroś mistycznością romantyki przesiąknięte; wreszcie nie zgodne w praktyce z wielu arcydziełami i geniuszami romantycznymi. Według téj zasady wykreślićby może należało z listy poetycznéj najprzód Szekspira, dla którego poezya była zwierciadłem natury, potém także i Getego, który w poezyi widział podniesienie rzeczywistości do ideału. Ten zatém zarzut Mochnackiego, którego tak bardzo gorszył w klassycyzmie ów „świętokradzki związek poezyi z duchem wieku“ wątpię, ażeby mógł się utrzymać, choć autor starał go się umiarkować i usprawiedliwić tém, że duch wieku, o którym mówi, wieku XVIII-go,



Polowanie na Dropie. (51).

Rysunek **Józefa Chełmońskiego.**

tchnął nazbyt prozaiczną rzeczywistością i pospolitym rozsądkiem.

Większéj wagi są inne jego dowody, że wpływ angielskiéj i niemieckiéj literatury, głębsze wykształcenie, wspomnienie przeszłości, a poniekąd i burze polityczne, musiały zrodzić potrzebę innéj literatury, któraby tak dobrze była w związku z duchem swego wieku, jak klassyczna z wiekiem XVIII. W konieczności czasu więc leżało, że zwrócono sią ku nowéj, czyli raczéj w niepamięć puszczonéj poezyi, którą romantyczną nazwano. Że ta poezya nie była tylko dziełem szaleńców pozbawionych rozumu, prawdy i przyzwoitości, o tém w r. 1825 mógł Mochnacki na przykładach nawet literatury ojczystéj przekonać Śniadeckiego. Nie bez racyi przeto, i nie bez skutku zapewne, odesłał go w téj mierze do poezyi Mickiewicza.

Dowodzenie jednakże, iż poezya romantyczna ma prawo bytu przez wykazanie jéj zalet, niedostatecznym zapewne musiało być argumentem dla sceptycznych klassyków, którzy z góry ją potępiali i o niéj słyszeć nie chcieli. Dla tego jeśli dawniejszy krytyk Śniadeckiego, zarzucając mu bardzo słusznie nieznajomość literatury romantycznéj, mógł pomimo tego chybić celu, to silniejszym bezwątpienia był argument, jakiego użył Mochnacki przy końcu swéj rozprawy, że klassycy „nierozumieją sprawy, którą tak gorliwie bronią i ubiegają się za niepodobieństwem.“ Od czasów Lessinga nie było to już nowością, że ci którzy się mienili klassykami, ducha prawdziwéj klassyczności po największéj części nie rozumieli; a od czasów romantyczności stawało się to coraz wyraźniejszém, i silniejszém przekonaniem, że powrót starożytnéj klassyczności z nazbyt jasnych powodów historycznych jest niemożliwy i niepotrzebny. Upierać się przeto przy dawnéj formie poezyi, a do tego jeśli ta forma została przekształcona i spaczona, całkiem słusznie nazywa Mochnacki nierozsądkiem i krzywdą greckiéj klassyczności wyrządzoną, za którą ta mogłaby pseudoklassyków pociągnąć do ciężkiéj odpowiedzialności, z większém jeszcze prawem, niźli to według pewnéj wieści uczynił Wirgiliusz, przyzywając Blumanera przed sąd Jowisza za trawestacyą Eneidy.

Czytelnik przypomni sobie, że na tym samym argumencie, w trzy lata późniéj, osnuł także Mickiewicz swoję piorunującą odezwę do krytyków warszawskich...

Odpowiedź dana przez Mochnackiego Śniadeckiemu przerzuciła nas o kilka lat naprzód,—powróćmy jeszcze do historyi kiełkującéj romantyczności.

Romantycy nie dali się zastraszyć groźnéj przemowie uczonego matematyka, i młode pokolenie nie zraziło się do nowych pojęć pogardą, na jaką on je wystawiał. I w rozprawach literackich, i w utworach poezyi szczególniéj tłómaczonych z zagranicznych poetów, nagromadzają romantycy coraz więcéj sił, i zbierają broń do wyrugowania klassyków z ich stanowiska.

W tymże samym roku 1819 pisał Józef Korzeniowski, uczeń szkoły Krzemienieckiéj, w Pamiętniku Naukowym o idei i uczuciu nieskończoności, w duchu zatém téj metafizycznéj filozofii, którą Śniadecki tak ostro potępiał; w Pamiętniku zaś Warszawskim znajdujemy znowu rozprawę (z francuzkiéj Minerwy z r. 1818 tłómaczona): „O poetycznéj literaturze niemieckiéj“ z uwagami tłómacza nad poezyą polską. Autor tego artykułu nie życzy sobie, aby polska poezya była albo klassyczną albo romantyczną, twierdząc, że powinna być tylko narodową; dlatego żąda pozbycia się wpływu francuzkiego, i wypowiada to przekonanie, że gdyby nie zupełny upadek umysłowości za Sasów, i nie bezwarunkowe naśladownictwo francuzczyzny za Stanisława Augusta, literatura polska byłaby przyszła o własnych siłach do téj doskonałości, do któréj teraz dążą Niemcy. Mniéj więcéj w tym samym sensie odzywa się rozprawa J. F. Królikowskiego „O literaturze,“ w tymże roku również w Pamiętniku Warsz. umieszczona, a wykazująca potrzebę oparcia literatury narodowéj na prawdzie i naturze.

Myśl rzucona przez Brodzińskiego, przebija w tych rozprawach, jednając sobie coraz więcéj adeptów przynajmniéj w teoryi. Jéj pierwszemu wyznawcy i twórcy pozostawionem było dać jéj przykład praktyczny. W r. 1820 ukazał się „Wiesław“ najprzód w Pamiętniku Warszawskim. Poemat ten jest niezaprzeczenie wiernem uplastycznieniem w formach sztuki tych przekonań estetycznych, które jego autor głosił w swojéj rozprawie. Nie odchodzi on od nich ani na krok, ani wstecz ani naprzód. Jest nowém zjawiskiem w poezyi polskiéj, podobnie jak nowemi były o niéj pojęcia autora. Nie jest utworem klassycznym tak dobrze, jak z drugiéj strony nie można go do romantycznych policzyć. Jestto w ogóle obraz takiéj polskiéj poezyi, jaki sobie w ideale Brodziński utworzył, obraz, musimy przyznać, z kolorytem dosyć bladym i niepewnym, nie porywający ani siłą uczucia ani wyobraźni. Klassycy, choć się do niego przyznać nie mogli, nie mogli go także potępić; romantycy, choć nie był w ich guście, musieli mu oddać sprawiedliwość, że nie był w guście klassycznym... Byłato pierwsza zorza wschodzącego słońca, na pograniczu dnia i nocy, jeśli wolno tu użyć takiego porównania, ale nie zrobił się jeszcze dzień.... słońce jeszcze nie weszło.

W roku następnym wydał Brodziński pierwszy zbiór w dwóch tomach swoich poezyi oryginalnych i tłómaczeń, pomiędzy któremi zarówno mieściły się przekłady z Tybulla jak i z Herdera i Szyllera.

Poezya polska przeto nie wydała jeszcze w tych czasach żadnego romantycznego utworu, bo i Brodzińskiego pochwalił Koźmian w Wierszu (wówczas niedrukowanym), że nie poszedł za pojęciami romantycznemi i „Krakowskiego Maćka przekształcił w Wiesława.“ Oprócz kilku dotychczasowych rozpraw objaśniających teoretycznie i nie zbyt dokładnie o tém, co to jest romantyczność, czytelnicy polscy jedynie z tłómaczeń zagranicznych poetów mogli mieć wyobrażenie, jak ci nowi poeci piszą i co tworzą. Mianowicie Szyller i Byron stawali się coraz więcéj znajomymi, coraz więcéj przekonywali o zaletach i wartości nowéj poezyi. J. N. Kamiński w Pamiętniku Lwowskim umieścił 1816 r. „Ideały“ a 1818 „Pieśń o dzwonie z Szyllera,“ w osobnym zaś przekładzie wydał tegoż poety Ballady i Pieśni (1818). W roku 1820 zapowiedziano wyjście sześciu poematów Lorda Byrona w Bibliotece powieści, romansów i podróży, a w Pamiętniku Warsz. tegoż roku przetłómaczono tegoż poety: „Rozstanie się z żoną.“ W następnym roku publiczność polska usłyszała po raz zapewne pierwszy zdanie o Byronie, powtórzone w Pamiętniku Warszawskim z niemieckich dzienników, a mianujące go „poetą XIX wieku,“ a w tłómaczeniu K. Brodzińskiego, który przełożył „Poema ostatniego Barda“ z Walter Skota (drukowane w Pam. Warsz.) poznawała znowu jednego z twórców poezyi romantycznéj. Niektóre ustępy z Ossyana tłómaczono już dawniéj 1817 r. w temże piśmie.

Szyller przeto i Byron, jakoteż Gete, choć w inny sposób, bo tłómaczenia jego utworów dotąd się nie pojawiały, najsilniejszy bezwątpienia wywarli wpływ na poczynającą się w Polsce nową epokę literatury. Tłómaczenia mianowicie dwóch pierwszych spotykamy w dalszym czasie coraz częściéj i bez przerwy, a że ich duch, ich sposób pisania udzielał się nawet niejednemu z najznakomitszych naszych poetów, o tém przekonywa późniejsza nieco historya poezyi polskiéj.

Równocześnie w Warszawie, na własnym gruncie klassyków, zbierał się coraz liczniejszy zastęp młodzieży, z pośród którego mieli niedługo wyjść oryginalni poeci i krytycy walczący za nowe idee. Jeszcze w r. 1818 przybyli do Warszawy wychowańcy Czackiego ze szkoły Krzemienieckiéj: J. Korzeniowski, Karol Sienkiewicz i Tymon Zaborowski, autor późniéj wydanych Dum podolskich. Tworzyli oni osobne grono, którego organem było czasopismo, „Ćwiczenia naukowe.“ W rok późniéj przybył z rodzicami z Galicyi młodziutki M. Mochnacki, który w kilka lat miał się stać jednym z najdzielniejszych obrońców nowego kierunku. Wreszcie w roku 1820 nadciągnęła także tak zwana późniéj „szkoła ukraińska”—trzéj młodzi ludzie, nie mający więcéj jak po dwadzieścia lat wieku, a w uniwersytecie warszawskim szukający wyższego wykształcenia i wiedzy: Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i Michał Grabowski: Dom. Magnuszewski i Kon. Gaszyński byli podówczas studentami w lyceum warszawskiem.

Jednością dążeń i wyobrażeń połączona ta młodzież, znalazła się po największéj części w jedném kółku, tworząc swoje pieśni i poemata, rozprawiając goraco o przeznaczeniu i istocie poezyi, pieszcząc się w swoich marzeniach widokiem nowéj i na rodzinnych podstawach opartéj literatury. Za patryarchów swoich, serdeczną sympatyą wiedziona, uważała ta garstka literatów, bez zasług dotąd i imienia, K. Brodzińskiego, który nie tylko w swojéj rozprawie, ale także i prelekcyach uniwersyteckich, (od r. 1822 był profesorem w uniwersytecie) zaszczepiał chociaż zwolna i ostrożnie nowe pojęcia, jakoteż Lelewela, który do r. 1821 nauczał w Warszawie, a po r. 1824 znowu do niéj z Wilna powrócił, otwierając w historyi widoki i rzucając poglądy na historyą, które z dążnością i pojęciami nowéj poezyi szły zupełnie ręka w rękę. *(d. c. n.)*

BEATRIX.

Pulchra es et macula non est in te
Cant Salom.

Miałaś uśmiech dziecięcia, spojrzenie Madonny,
W licach blaski, nad czołem włosów jasne zwoje;
Przeszłaś — i jak za słońcem heliotrop wonny,
Za tobą się zwróciły smutne oczy moje.

Byłaś piękna jak Ewa marząca w Edenie,
Promienna, jak cheruby na obrazach Giotta,
Trwożna jak pierwsza miłość, czysta jak westchnienie,
Święta jak zakonnicy za niebem tęsknota.

Byłaś ciszą;—namiętność zmysłów wichrzycielka
Nie kładła na cię wieńca z płomieni i gadów.
Byłaś blaskiem; — przed tobą grzech i ciemność [wszelka
Kryły się, jak przed słońcem ćmy, parye owadów.

Odgadłem, żeś myślami anielska; odgadłem,
Że niebo się przegląda w twém sercu jak w fali—
Bo gładkie dno, gdzie woda kładzie się zwierciadłem,
Bo czysty duch, gdzie oko spokojnie się pali.

Odgadłem, że rankami śpiewasz, a o zmroku
Z tym, co w piersi twéj mieszka, cichą masz rozmowę;
Że serce w czystych marzeń zanurzasz obłoku,
Że cię sny nawiedzają białe i różowe;

Że trucizna zwątpienia obcą ci jest zgoła,
Że myśli twych nie szarpie sfinksowe „dla czego?"
Że masz wiarę ascety i świętość anioła,
Że cię skrzydła serafów od upadku strzegą.

Odgadłem—ah!—że przepaść leży między nami
Jak wiry Charybdowe straszna, nieprzebyta—
Bo ty jesteś gołąbką z białemi skrzydłami,
A ja... niechaj ci powie ten co w sercach czyta!

Tak różni!—a duch jednak rwał mi się do ciebie
Gwałtowny, jakby serce pragnął zabrać z łona,
I na dnie ciemnych mroków marzyłem o niebie,
Jak o źródle beduin gdy na piaskach kona.

Miałem nawet sen krótki (przebacz mi, o święta!)
Że oczy twe całując mrużące się skromnie,
Jak pielgrzym, co minionych trudów nie pamięta,
Szeptałem: Beatryczo, przyszłaś wreszcie do [mnie....

Przebacz mi — wszakże Stwórca nie zabronił [głębiom
Kochać szczytów; wszak ludziom, choć grzechem [skalani,
Sam się oddał; wszak białym przykazał gołębiom,
Żeby różczkę oliwną niosły do otchłani....

Wiktor Gomulicki.

O NIEDOKREWNOŚCI

(Małokrwistość — anaemia).

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 7.)

Niedokrewność jest chorobą odżywiania, a ztąd chorobą krwi, która przy sprzyjających warunkach może się rozwinąć pod wpływem złego pożywienia i pieczy, przy braku światła i powietrza, po ciężkich chorobach i utratach krwi etc. także u pojedynczych dorosłych osób; w naszéj jednak generacyi niedokrewność występuje obszernie jako cierpienie dziedziczne, lub jako wcześniejsze albo późniejsze następstwo wadliwego fizycznego wychowania dzieci, i takiegoż sposobu życia. W skutek tego, albo dziecko już w pierwszych latach życia jest wątłe i źle odżywione, albo też w okresie dojrzałości występują na jaw rozmaite stany osłabienia, przejawiające się u dziewcząt mianowicie w postaci błędnicy i śluzotoków. Z pomiędzy wszystkich chorób ludzkich, niedokrewność jest obecnie jedną z najobszerniéj i najbardziéj panujących.

Zobaczmy jaki obraz zewnętrzny daje ten stan. Zarysy jego są naszkicowane wpływem zmniejszenia ilości ciałek czerwonych krwi, gdyż z powodu że za ich pośrednictwem wszystkie tkanki organizmu odżywiają się pośrednio lub bezpośrednio, a w skutek przemiany materyi przez nie pobudzanéj i podtrzymywanéj, wytwarza się ciepło zwierzęce niezbędne dla chemicznych i organicznych spraw życiowych, a także od nich zależy rumianość zdrowego ciała,—przeto obraz niedokrewności, ubóstwa w krew (*anaemia*) musi nosić na sobie wszystkie te cechy, jakie pociąga za sobą niedostatek tych ważnych składników krwi.—

Podobnie jak powłoki zewnętrzne (skóra), tak samo i błony śluzowe dostępne dla naszego oka, okazują się blademi. Skóra posiada cerę woskową, tak zwaną „delikatną", przeświecającą, którą generacya niedokrewna uważa nawet za „piękną"; w wyższym jeszcze stopniu zubożenia w krew, cera traci swą chorobliwą piękność, gdyż staje się blado-zielonawą, zkąd poszła z greckiego wzięta nazwa błędnicy: *chlorosis* (*Greensickness* Anglików). Jeżeli policzki i wargi są rumiane jeszcze przez pewien czas, nawet do okresu dojrzałości, to reszta twarzy wydaje się tém bledszą; wkrótce jednak wargi blędną, niemniéj też dziąsła, błona śluzowa całéj jamy ustnéj, wewnętrzny brzeg powiek, mięsko łzowe w oku i wewnętrzny kącik oka; białkówka oka staje się przeświecająco sinawą, fioletowawe żyłki przeświecają przez skórę na rękach, szyi i piersiach dziewcząt; ciało podlega dreszczykom, stopy i ręce ziębną; istnieje wielka skłonność do zaziębień.

Wraz z tém ręka w rękę idą zjawiska zakłóconego odżywiania. Występuje ogólne osłabienie mięśni (które wyczuwamy jako miękkie i wiotkie); już przy najmniejszém natężeniu męczą się one, łatwo stają się siedliskiem bólów jakby pod wpływem reumatycznego zaziębienia, i zanikają najprzód na ramionach i nogach. To osłabienie mięśni powoduje stale występującą i charakterystyczną opieszałość i brak energii, co się przejawia w lenistwie i obojętności, w zaniedbanem jakby sennem trzymaniu ciała, w niechęci do ruchu i pracy, w skłonności do snu bez uczucia pokrzepienia po obudzeniu się.

Podobnież niedostatecznie odżywionym zostaje mięsień sercowy (serce), gdyż właśnie przy wytwarzaniu nowych włókien mięsnych ciałka czerwone krwi grają ważną rolę, albowiem bezpośrednio odżywiają mięśnie (mięso). W skutek tego niedostatecznego odżywiania serca, poruszająca jego siła jest słabą, tętno (puls) jest słabe, krążenie krwi opieszałe. Jednakże pod wpływem tegoż samego wadliwego odżywiania, sfera czuciowa mięśnia sercowego staje się wrażliwszą, tak że czynność serca łatwo ulega wzmożonemu wpływowi nerwowemu: powstaje uczucie bicia serca i chwilowe przyspieszenie jego uderzeń.— Osłabienie mięśnia sercowego i mięśni oddechowych, pociąga za sobą opieszałe oddychanie. Stanowi temu zwykle towarzyszą kurczowe zjawiska: ziewanie, wzdychania, krótki oddech, zawrót i omdlenia.

Ponieważ zarówno także organa ośrodkowe układu nerwowego--mózg i rdzeń kręgowy,—oraz nerwy w ogóle nie są prawidłowo i należycie odżywiane, przeto powstają zjawiska „*osłabienia nerwów*": przypadłości kurczowe, drgawki, ciągłe bóle głowy, różnego rodzaju bóle w grzbiecie i nerwach, zaburzenia w czynnościach zmysłów, szum w uszach, iskry przed oczyma, zmniejszenie siły wzroku i słuchu, zacinanie się w mowie, nawet pląsawica (choroba ś. Wita) i padaczka (wielka choroba). Niepodobna aby takie cielesne osłabienie i opieszałość nie wpływały także pognębiająco na życie duchowe, na czynności umysłu, zawsze też znajdujemy niechęć, wstręt do pracy, brak umysłowéj rzeźwości i pragnienia wiedzy, wątłość pamięci, opieszałość myśli i usposobienie obojętne, ospałe, pognębione jeszcze rozmaitemi cielesnemi cierpieniami.

Trawienie odpowiada niedostatecznemu wyrobieniu krwi. Uczucie głodu, czczości, występuje naprzemian z brakiem apetytu i kurczem żołądka; zwykle wybitnym jest wstręt do pokarmów mięsnych, podczas gdy występują rozmaite zachcianki jedzenia niezwyczajnych i po większéj części szkodliwych rzeczy; zawsze istnieje skłonność do zaparcia kiszek. Tętno małe, słabe i łatwo ucisnąć się dające odpowiada wątłéj sile mięśnia sercowego i małemu napięciu tętnic; zwątlałe ścianki żył pękają łatwo w swych najdrobniejszych rozgałęzieniach (naczynia włosowate), tak że często odraźnie występują plamy krwawe pod skórą (siniaki) oraz krwawienie z nosa.

Oto jest obraz niedokrewności który u kobiet występuje w postaci błędnicy.

Co się tyczy *przyczyn* téj choroby ogólnego odżywiania, to tam gdzie nie występuje widocznie jako moment przyczynowy: złe pożywienie ubogie w ciała białkowate, zaniedbanie fizycznéj pieczy, wreszcie brak światła, powietrza, troski w życiu, przepędzanie nocy bezsennie, życie nocne, trwonienie sił i soków, nadmiar wytężenia sił cielesnych i duchowych, pognębiające wpływy internatów (pensionaty, seminarya), lub jakiekolwiek stany upośledzające odżywianie, które w każdym wieku życia mogą sprowadzić zubożenie w krew, a w teraźniejszych socyalnych stosunkach dosyć często prowadzą do tego,—tam powiadamy, jako przyczyna występuje najczęściéj dziedziczność usposobienia u dziecka, zwłaszcza z powodu suchot i gruźlicy-matki. Nasze współczesne, nienaturalne wychowanie i sposób życia sprawiły to, że silne, zdrowe dawniéj kobiety stają się obecnie coraz większą osobliwością, że w związki małżeńskie wstępują panny wątłe, które już po pierwszém macierzyństwie zapadają na zdrowiu, i nie są w stanie karmić dziecięcia swą piersią. Statystyka wykazuje, że w naszéj generacyi około 75 na sto znajduje się niedokrewnych panien i młodych kobiet. Ztąd pochodzą przesadne stroje, pięknidła i fałszywe fryzury włosów, dla zamaskowania objawów niedokrewności i jéj następstw! — Modna, wielkoświatowa nerwowość, nie obywająca się bez flakonika z pachnidłami i bez opium, nie jest niczém inném jak tylko niedokrewnością. — Jakież to dzieci mogą wydać na świat takie matki?—Wątłe istoty, które wśród przypadłości kurczowych w ustawicznéj walce z wyniszczeniem, utrzymywane są sztucznie i z trudnością przy życiu, i które aż do okresu dojrzałego przedstawiają przypadłości skrofuliczne, a potém ulegają rozlicznym cierpieniom niedokrewności; dzieci które przedwcześnie podlegają krzywicy (angielska choroba), i wychodzą z niéj z pokrzywionem, zniekształtnionem ciałem; dzieci u których dziedziczna choroba krwi przejawia się w postaci usposobienia gruźliczego; które szybko rosną na wysokość, a następnie jak to powiadają „z powodu zbyt szybkiego wzrostu" ulegają wyniszczeniu i zapadają na choroby piersiowe; dzieci których chorobliwa uroda maskuje się pod cienką, przeświecającą skórą, z gębczasto nalanem i pozornie zdrowém, zaokrąglonem ciałem, wargami żywo czerwonemi i zgrubiałemi, z nosem z lekka nabrzmiałym, obok usposobienia do zaparcia kiszek, do robaków, do lekkich t. zw. nieżytowych (kataralnych) nabrzmień gruczołów limfatycznych na szyi, i łatwych zaziębień dróg oddechowych i t. d.,—aż nareszcie przy zbyt wczesném lecz niestosunkowém rozwinięciu umysłowém, ciało podlega ruinie przez cierpienia skrofuliczne, gruźli-

czne, zależące od niedokrewności istniejącéj, lecz zapoznanéj lub nieocenionéj w sposób właściwy.

Cóż tedy wypada nam czynić w obec tych organicznych i społecznych stosunków życia sprowadzających niedokrewność, dla zapobieżenia następstwom tego stanu chorobowego w naszém pokoleniu? Jak trzeba się obchodzić z dzieckiem, co ma przedsięwziąść człowiek dojrzały i dorosły dla ratowania się gdy dopiero *teraz* przekona się że niedokrewność jest przyczyną rozlicznych jego cierpień i dolegliwości?

Co się tyczy najprzód wieku dziecinnego, przedewszystkiém ważną jest rzeczą, aby niedokrewność była jaknajwcześniéj rozpoznaną, by zaraz w początkach szkodliwego jéj wpływu, można było zastosować niezbędne dyetetyczne i lekarskie środki przeciw groźnym następstwom cierpienia, by dziedziczność i niewłaściwe fizyczne wychowanie dziecka uległo stosownemu przeobrażeniu, i aby dziecko w czasie kiedy już uczyć się powinno w szkole, nie było męczone nią i domowém wychowaniem, fizycznie i umysłowo, albowiem niedokrewne dziecko z powodu braku energii, opieszałości czynności mózgowych i niechęci, zwykle zostaje zmuszaném surowością tam, gdzie by właśnie wypadało fizycznie i umysłowo oszczędzać go.

Skreśliwszy poprzednio zewnętrzne objawy niedokrewności w charakterystycznych jéj zarysach, musimy jeszcze zwrócić uwagę we względzie wczesnego o ile można rozpoznania tego stanu, że niedokrewność w wielu przypadkach istnieje już, pomimo że się jeszcze nie przejawia zewnętrznemi zjawiskami, i że w tym czasie nieodpowiednie postępowanie z dzieckiem pozornie zdrowém, wyprowadza dopiero chorobę na jaw. Nie można tu za gorąco zalecić rodzicom, aby wezwali doświadczonego lekarza celem zbadania dziecka, w razie gdyby wystąpiło choćby podejrzenie dziedzicznéj lub dopiero nabytéj niedokrewności.

Najbardziej bezpośredniém byłoby co prawda zbadanie saméj krwi przy pomocy drobnowidza, pod względem odpowiedniéj lub za małéj ilości ciałek czerwonych krwi. Nie potrzeba jednak koniecznie uciekać się do tego przykrego dla dziecka dobywania kropli krwi, gdyż nowsza nauka dostarczyła nam pewnego środka dla rozpoznania niedokrewności, nawet tam gdzie ona nie przejawia się widocznemi zjawiskami. Pewny ten znak (dostępny wprawdzie tylko dla lekarza) zdradza niedokrewność nawet wtedy, gdy ona dopiero się rozwija. — Znak ten poznajemy przy pomocy *stetoskopu* t. j. przyrządu służącego do wysłuchiwania (auskultacyi). Przy jego pomocy, a nawet i nieuzbrojoném uchem, jeżeli każemy zwrócić choremu głowę na stronę przeciwną a przez to naprężymy szyję z drugiéj strony, to na szyi w okolicy wielkich żył szyjowych w dołku między tchawicą i ukośnie przebiegającym mięśniem zginającym głowę (m. mostkoobojczyko-sutkowy), rozciągającym się od górnego brzegu klatki piersiowéj w kierunku ukośnym ku górze za ucho do wyrostka sutkowego kości skalistéj, albo w razie powiększenia gruczołu tarczowego (wole), na zewnętrznym brzegu wspomnionego mięśnia,—usłyszymy szczególny, próżny, szumiący i chuczący *szmer* w żyle szyjowéj wewnętrznéj, podobny do szmeru jaki wydaje zabawka dziecinna zwana u Niemców „Nonne“ (mniszka) u Francuzów zaś „diable,“ a w nauce znany pod nazwą „Nonnengeräusch,“ „Bruit du diable.“ *(d. n.)*

SCYLLA.

O wirach utworzonych przez podwodne jaskinie rzek skalistych lub głębin morskich, w dawnych wiekach, najfantastyczniejsze tworzono podania. Wir morski zatoki Sycylijskiéj zwany w dawnych wiekach Charybdą, miał też swoją mythologiczną legendę, jednak że był niebezpiecznym dla dawnych małych statków, rzecz to nie watpliwa, a tém straszniejsza iż chcąc go ominąć można było rozbić się o nadbrzeżną skałę zwaną Scylla. Dziś czy że dno morza jako wulkaniczne uległo zmianom, czy że statki są cięższe i większe, wir ten nikogo nie straszy, a Scylla któréj widok podajemy, jest zwykłą skalistą gałęzią przylądku (Regium), niebezpiecznego podczas burzy li tylko dla nieostrożnych żeglarzów.



Zabawa w Karczmie w Niedzielę. (51).

Rysował Wł. Dmochowski.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Bożek Milion powieść przez Waleryę Marrené (Morzkowską). Warszawa, 1872. —Nemezys przez téż autorkę. Niecnota, powieść p. Zbigniewa, 1871., Wychowanica, powieść ze stosunków galicyjskich z 1848 r., przez Alberta Gorowskiego. Kraków 1871.—Nieszczęsny Legat przez J. K. Turskiego. Poznań. 1871.—Opowieści stepowe p. Paulina Stachurskiego, Lwów. — Kraków przed czterdziestu laty p. Walerego Wielogłowskiego. (Wydanie pośmiertne), Kraków 1871.

Od niejakiego czasu błąka się pomiędzy nami uprzedzenie, poparte—co najdziwniejsza—powagą jednego z najznakomitszych pisarzy, a nader miłe niedorostkom bawiącym się w twórczość autorską: jakoby krytyka *lege artis* fabrykowana, powinna uwydatniać wyłącznie zalety piśmienniczych utworów z pomijaniem ich stron ujemnych. Szanowny optymista potępia z tego względu wszystkich zoilów Warszawskich, Krakowskich, Lwowskich i *tutti quanti*—z pewnym atoli na wiek, powagę, dostojeństwo i urodzenie względem—nie spostrzegając się że wpada w błąd sceptyka, który nie wierząc *w nic*, podkopuje przez to własną niewiarę.



SCYLLA. (52).

Dalibyśmy pokój owéj toleranckiéj powadze, jeżeliby głos jéj nie bróździł obowiązkom sumiennéj krytyki w obec sądów dzisiejszych, nie grzeszących wcale umiarkowaniem pod względem chwalczości. — Uwielbienie bezwzględne posługiwać może jedynie sprawom i rzeczom bezwzględnie doskonałym, a takich niestety nie ma. W dziedzinie krytyki artystyczno-literackiéj bezwarunkowém uznaniem nie może się pochlubić żadna powaga. Największe ustępstwo, na jakie pozwala pomieniona zasada, polega na tém, że arcydzieła pomnikowe, w których objawiło się najdoskonalsze piękno duchowe, zasługują przeważnie na podziw i rozważanie, dostarczając w zamian krytyce normy probierczéj do oceniania dzieł drugorzędnych. Tak więc zgadzamy się poniekąd na podziwianie i studyowanie Michała Anioła, Rafaela, Szekspira, Beethowena, Adama i innych archaniołów sztuki: lecz nie możemy być równie względni dla palatyńskich artystów Karakalli, dla pierwszéj lepszéj rutyny malarskiéj, dla oper Offenbachowskich, albo dla tegoczesnych powieści naszych. Przypominamy sobie w téj chwili posąg Brutusa, sterczący na schodach *Pallazo Poli* w Rzymie, a sięgający czasów Maksymina czy Aleksandra Sewera. Ukochany autor Lirenki wskazując go pielgrzymom, zawsze powtarzał ze śmiechem: „nie *Bruto*, ale *brutto*.” Takie, niestety, bywa najczęściéj założenie krytyki dzisiejszéj, gdy pobłażliwi patronowie żądają od niéj zachwytów *quand même*, chociażby nad paznokciem udatnym a przemilczenia o wszystkiém co jest *brutto*. Co do nas, uważamy za rzecz słuszniejszą i pożyteczniejszą w żelaznym naszym wieku wytykać wady utworów sztuki, stawiając gdzie należy wskazówkę: „strzeż się!”

Przystępujemy do pobieżnego przeglądu najnowszych powieści naszych; a że każdy sąd wymaga jakiegokolwiek kodeksu, postawmy więc najskromniejsze estetyczne warunki, wymagane od tego rodzaju utworów.

Powieść powinna być idealném odwzorowaniem życia ujętego w najwymowniejszych jego chwilach w zakresie przeważnie uczuciowym. Reprodukcya ta niepowinna być niewolniczą, albowiem sztuka jest nieskończonością w skończoności, urzeczywistnia harmonię praw konieczności z wyobraźnią, uczuciem myślą i wolą ludzką; jest ona ujęciem idealnych typów duchowych w wyraz postaci i słowa. A zatém pierwszym warunkiem pięknéj powieści (tak samo jak i poezyi, gdyż powieść jest tylko jedną z form poezyi) jest *ideał szlachetny*. Drugim warunkiem są czynniki elementarne — *charaktery i czyny*, ujęte w prawdzie życiowéj. Charaktery powinny odpowiadać wszystkim warunkom jednostek moralnych obdarzonych psychicznemi władzami ludzkiemi i zachowywać zgodę z samemi sobą. Czyny powinny wypływać z charakterów. Dźwignie wypadków powinny być jak najmniéj zależne od trafu ślepego; ton opowiadania zgodny z treścią i założeniem; tło wierne czasowi i miejscu; ciąg potoczysty jak samo życie. Zbrojna w powyższe *criterium* krytyka może mówić o wszystkich powieściowych utworach z powagą naukową, poszukując w nich najpierw ideału, powtóre charakterów, po trzecie wypadków i po-czwarte warunków zewnętrznych, tła, kolorytu i stylu.

Taine we wstępie do Historyi Literatury Angielskiéj mówi że „każdy poemat ludzki, każde wyznanie wiary, jest to samo co muszla kopalna, co ślad pozostały w pokładach ziemi po żyjątku, które istniało i zaginęło... Pismo zarówno jak i muszla, stanowią szczątki martwe godne uwagi jako ślady istoty żywéj, którą odbudować należy... Mylą się erudyci studyjący wyłącznie dokumenta. Jest to obłęd bibliomanów. Wszystko istnieje tylko przez indywiduum; a więc potrzeba usiłować odtworzyć to indywiduum; pod maską człowieka widzialnego należy odszukać niewidzialnego—ducha. Zgromadziwszy fakta psychiczne, potrzeba docierać ich źródła... Słowem kwestyę całą stawiać należy w następujący sposób: Mając filozofię, życie towarzyskie, literaturę, sztukę, powinniśmy badać jaki jest stan moralny, który je tworzy, i jakie są warunki rasy, chwili i miejsca, najodpowiedniejsze do utworzenia pomienionego stanu”.

Zaprawdę przykro byłoby odbudowywać typ nasz rodowy mając przed sobą *muszle* literackich jego utworów. Myśl tę nasuwa nam dzisiejsza powieść polska, dająca do myślenia że towarzystwo nasze, albo też literaci żyją w świecie bezczynnym i fikcyjnym, i że istotna treść życia pozostaje daleko po za promieniami ich wzroku. Czytając utwory ich można przypuszczać, że całe społeczeństwo nasze składa się z próżniaków i marzycieli. A jednakże tak nie jest:—wina więc w téj mierze spada przeważnie na piszących.

Dla wyjaśnienia téj kwestyi udajmy się do porównania. Weźmy wzorowe powieści angielskie—tylko nie effektowe fantazye miss Braddon, ale utwory takich pisarzy jak Dickens, Thackerey, Currer Bell, Samuel Warren lub Trollop... Weźmy powieści pani Marlitt. Występujące w nich osoby są rzeczywiście ludźmi z ducha i krwi, postaciami pełnemi życia i prawdy, działającemi nie w urojonym świecie wypadków i uczuć wyjątkowych ale na widowni trudu i walki. Widzimy też tu czynności życia nader zwyczajne i pracę na chleb, najtkliwsze w prostocie swojéj sceny domowego ogniska, cierpienia serc w zapędach namiętności lub dumy, zgryzotę pod szatą błyskotliwych pozorów, i na odwrót wesele i spokój pod strzechą mierności i ubóstwa. Szczególniéj pięknie (u Trollopa np.) skreślone są dramata odegrywające się w piersi niewieściéj pod wpływem serdecznych popędów sprzecznych z uczuciem godności; a jednak bohaterki owe nie przestają być wzorowemi córkami, żonami, gospodyniami domu, nie zapominają o codziennych zajęciach, o kazaniu świątecznem, o towarzyskiem życiu, o drobiazgach takich jak nakarmienie dziatwy, nalewanie herbaty, robienie pończochy i t. d. — i to wszystko na kartach powieści. Akcya tu bywa bardzo zwyczajna bez fałszywych pożyczanych z zewnątrz effektów. Wypadki nie są *przypadkami* a gdy czasami rozwiązują się katastrofą, to nie inną jak przygotowaną przez błędy i namiętności

ludzkie. Charaktery rozwijają się, padają lub potężnieją podług praw organicznych, z nieubłaganą konsekwencyą i koniecznością. Takie to utwory: głęboka znajomość serca ludzkiego i świata, poczucie wykształcone piękna i prawdy, panowanie rozsądku nad wyobraźnią i obowiązku nad wolą. Prawda i warunki te są trudne i wymagają wiele nauki i pracy: lecz pisarz nie zbaczający z téj wielkiéj drogi, a obdarzony odpowiednim talentem, może być pewnym ogólnego uznania, hojnéj nagrody i nieśmiertelnéj pamięci.

Osoby najnowszych polskich powieści (wyłączam utwory Kraszewskiego i Jeża) bywają najczęściéj istotami fantastycznemi, nie mającemi nic wspólnego z otaczającym je światem, zamkniętemi w sferze osobistych uczuć i zachceń, oderwanemi od życia powszedniego. Nie widujemy ich prawie nigdy przy owych warsztatach, które składają się na olbrzymią pracownię ludzkości. Nie jeden z nich w przeciągu całego opowiadania nie zje ani razu kawałka chleba, nie policzy się z groszem, nie przemówi słowem powszedniem, chyba że autor obok chmurnego lub tęczowego ideału, zechce postawić również kłamaną karykaturę. Powieściopisarze nasi gardzą realną stroną życia: natomiast rzucą tysiące dźwięcznych słów, przeładują papierowe głowy swych automatów tysiącem paradoksów, a piersi tysiącem uczuć nadzwyczajnych, przetoczą rydwan powieści po straszliwych przepaściach,—i wszystko to niknie w końcu jak widmo senne, zostawiając po sobie w głowie czytelnika znużenie i zamęt. Gdybyżto przynajmniéj poczciwy ideał moralny osłaniał wadliwość kompozycyi!.. lecz i tu, niestety wdarły się ostatniemi czasy chwasty wątpliwych teoryi rodzinnych lub zagadkowéj wartości tendencye filozoficzne.

Jedyną radą na wskazaną powyżéj chorobę powieściopisarstwa byłoby sumienne badanie życia, zwrot do natury, studya etnograficzne nad rozmaitemi stanami, zawodami, miejscowemi typami i odtworzanie takowych w obrazach lub szkicach umiejętnych — jedném słowem szczere i czynne zamiłowanie prawdy. Takim tylko sposobem moglibyśmy odszukać drogę do boskiéj świątyni piękna i opuścić manowce, na których znajdujemy tylko bóstwa fałszywe—jak *Bożek-Milion* albo *Nemezys*. *(d. c. n.)*

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 7).

— Jakże? jak? niecierpliwie domagała się Elżunia.

— Jak?... namyślając się nad stylistyką począł starosta. Rzecz się dzieje nie wiem w jakim kraju... bodaj w antypodach, bo ludzie poubierani jakem ich tu nigdzie nie widział. Mąż zdradza żonę, właśnie tak jak Zygmuś ją, dla koczkodana. Cóż ona czyni? Oto udaje też niewierną i mizdrzy się do młokosa, czem męża do desperacyi, konfuzyi, zazdrości i skruchy, a finalnie do proszenia o przebaczenie przymusza.

— Nie — tego bym ja nie potrafiła — ozwała się Elżusia — a no — ponieważ dobrze mieć w zapasie broń im jedną więcéj, dziękuję staroście za radę.

— Nie radzę! nie radzę, bo ślizka to rzecz — podchwycił Brzeziński — i zacnéj matrony, jaką asindźka jesteś, nie godna... Nie zabrakło by jéj pewnie tych, coby tę komedyą z jejmością dobrodziejką grać chcieli — ale by potém owe służki odprawić trudno.

Uśmiechnęła się Elżusia smutnie... zamilkli...

— Starosta więc niepojedziesz ze mną? zapytała.

— Chyba asindźka sobie służyć każesz — rzekł stary — dla syna nie pojadę, bo wiem że mi powróci — byle cały! Ja na to nie pomogę nic...

— Pojadę więc sama — dodała Zygmuntowa i to co najrychléj, bo mnie tu od stryja Eligi, (obróciła się do niego) nie miła spotkała wiadomość. Rachowałam na to że mojego przerażę przybyciem niespodzianem, a pochwycę, gdy się nie będzie domyślał iż za nim gonię, tymczasem... Dziemba niegodziwy, na łeb i szyję, przodem z językiem poleciał. Znać on go był tam na straży zostawił.

Starosta i Eligi, zaczęli rękami do góry i koło głów machając, wyrażać przerażenie swe i oburzenie...

— Niepoczciwy Dziemba! krzyknął Eligi — a no — moja kochana pani — żeby on miał tam zostawiony być i o Zygmuncie co wiedział — to nie. Świadkiem byłem gdy lamentował i mam to przekonanie, że tak go będzie musiał szukać i gonić jak my, grając w ciuciubabkę. A kwestya kto go z nas prędzéj dogoni!

Westchnął stryj.

— Co gorzéj, rzekł powoli starosta, iż prawdopodobnie ani wasz ani mój już nie są w Dreźnie. Francuzice się porozłaziły... chcę mówić porozlatywały po świecie. Słyszę że były w Lipsku, drudzy plotą że do Flandryi ruszyły, a inni że do Paryża. Nuż ci trutnie za niemi? dodał Brzeziński, to potém — *per pedes* i jak marnotrawni synowie odarci wracać będą musieli, jeśli ich gdzie po drodze prusacy gwałtem nie zawerbują i nie zainkorporują do gwardyi króla JMości... a z niej jak z piekła — *nullo redemptio!* a oba nasze chłopy jak dęby! a pruski król za takich na wagę złota płaci! i jemu to wszystko jedno, szlachcic czy nie, byle pleczysty a miał na czem dźwigać karabin. Ot co mnie przeraża...

Elżunia ciągle posępnie zamyślona, skrzywiła usta nieco.

— E! rzekła, gdyby jakich kilka miesięcy pochodzili pod muszkietami... nie zawadziłoby.. a wykupić zawsze można.

— Otoż bo to, mówił daléj starosta, że pono nie zawsze można... oni się tam w wielkiego wzrostu ludziach, a potężnéj siły tak kochają, iż cuda o tém prawią. Łapią ich po wszystkich drogach, kupują, zwożą... i nie ma ceny jakiéj by król pruski nie dał za dorodnego grenadyera. Nasz moja mości dobrodziejko — kocha się tak samo słyszę w czerepach i garnuszkach i mówią ludzie, że z prusakiem raz taki handel zrobili; prusak dał kilka wanien porcelanowych chińskich, a sas kilkudziesiąt żołnierzy po półczwarta łokcia! Elżusia myślała że starosta żartował, a plotka ta przecież była historycznym faktem.

Przerażało ją daleko mocniéj to, że Eligi i starosta prorokowali iż zbiegowie mogli się już nie znajdować w Dreznie, ani może w Lipsku i że za niemi gnać przyjdzie aż do Flandryi i kto wie jak daleko. Mimo to Elżusia się nie zachwiała, zdało się jéj iż stryj ze starostą w spisku będący, umyślnie ją tak przestraszał, by od dalszéj powstrzymywać podróży. Raz postanowiwszy pogoń, bądź co bądź zawrócić się z niéj nie chciała, namarszczyła piękną twarz, podparła na białéj dłoni głowę i siedziała zadumana nic nie mówiąc.

Starosta pożegnał ją i przeprowadzony przez stryja, wysunął się powoli.

Drugiego dnia nie żartem już sposobiono się w drogę, stryj Eligi jeszcze bardziéj sposępniał, nie żeby mu odwagi brakło, lecz że zleniwiał i na awantury oczewiste puszczać się nie miał najmniejszéj ochoty. Wracał chmurny do domu, gdy w ulicy posłyszał za sobą.

— Czołem panu Okóniowi!

Obrócił się i ze zdumieniem postrzegł Seweryna Trzaskę, który na tęgim siwoszu, w pięknym rzędzie, paradował przez ulicę.

— A asindziéj tu co robisz, stolnikowiczu? zapytał.

— Jak widzicie — wlokę się... utrapiony mnie gna interes.

— Dokąd?

— Niewiem jeszcze, rzekł Trzaska, przygnał mnie tu, może popędzi gdzie daléj!... a no sprawa gardłowa.

— Hę? gardłowa!! a cóż to o niéj słychać nawet nie było w Czerwonéj Kamienicy?

— W godzinę po waszym wyjeździe odebrałem list od referendarza... a że u mnie pali się wszystko i w sercu i w rękach, otom ci tu jest! A wy ztąd rychło?

Eligi wzdychał.

— Dziś, jutro, rzekł, gdyby mnie słuchać chciała albo Brzezińskiego, który u niéj był... i gadać umiał — nawrócilibyśmy do domu... ale herod-baba uparta!

— Co asindziej mówisz! to niewiasta heroiczna! zawołał Trzaska czapkę z piórem podnosząc do góry.

Eligi nie odpowiedział nic... pokłonił się i myślał oddalić.

— Kiedyż jedziecie? spytał Trzaska.

— Jeśli nie dziś jeszcze, jutro pewnie... Czołem.

— Czołem, rzekł młodzieniec, a złóżcie tam respekt mój u nóg heroiny. To mówiąc siwosza spiął, błotem bryzgnął i — tyleście go widzieli.. Eligi do gospody powróciwszy nic pilniejszego nie miał nad to, by synowicy wyspowiadać się ze spotkania z Trzaską, i opowiedzieć jéj całą admiracyą jaką miał dla niéj.

Znowu piękne brwi Elżusi nachmurzyły się i ściągnęły — pokiwała główką dziwnie... — Co go tu przygnało?

— Ani bym grosza nie dał że wasze piękne oczy, rzekł stryj — jeśli się myśli za nami wlec, pięknego nam piwa nawarzy.

— Gościniec każdemu wolny — odezwała się Elżunia, ale bym mu nie życzyła nadto mi się na oczy nawijać, by odprawy nie dostał jakiéj się nie spodziewa.

Z ukosa spojrzał stryj Eligi, mrucząc pod nosem — herod-baba!

A tu już tłumoki pakowano i konie kazano zaprzęgać, i Elżusia do drogi przebrana, przeze drzwi wyglądała do sieni rychłoli będzie gotowo. Spieszyła teraz bardziéj jeszcze może, dowiedziawszy się o Trzasce, którego pogoń nie w smak jéj poszła.

Pierwszego dnia podróży nie trafiło się nic szczególnego; kraj do koła wyglądał jakoś pusto i smutno. Mnogie wojsk pochody go zniszczyły. Widać było na pół opuszczone wioski, poobłamywane płoty, dwory odrapane, zboża w polach mizerne i bydełko zdrobniałe. Gdziekolwiek szlakiem szli sasi lub inne obce żołnierstwo, mało tam i ludzi i trzody i zapasu zostało. Gdzie nie gdzie z przed kilkoletniéj wojny napotykali pobojowiska znaczne po usypanych w polu kurhanach. Na gościńcu mijali się z dworami jednych panów którzy do Saksonii dążyli, drugich co z niéj po-

wracali. Po gospodach trudno było o miejsce, o obroki, o izbę jaką taką. Tak samo i nazajutrz stryj Eligi kłopotać się musiał, a na dobitkę nowo okute koła okazały się gorszemi od starych i obręcz jedna zaczęła się luzować tak, iż ją koniecznie na nowo przymocować należało. Kowala nie znaleźli na popasie, różnemi więc domowemi środkami lecząc chore koło, dowlekli się do miasteczka, w którem im rzemieślnika obiecywano. Pod noc już i przy zbierających się na burzę chmurach, wjechali na rynek ostawiony gospodami. Na nieszczęście jarmark był w mieścinie, domy pełne, a na nocleg z obu stron od Drezna i Warszawy naściągało tyle dworów, iż gdzie tylko stryj Eligi wszedł za głowę się brał, widząc wszędzie tabory. Już był niemal nadzieję stracił żeby miejsce choć szczupłe zdobyć się dało, gdy Elżusia ulitowawszy się nad starym, sama z kolebki wysiadła. Na szczęśliwą trafiła chwilę, bo właśnie przeciw miejsca tego, wyszedł był na chmury znać patrzeć, mężczyzna dorodny z laską w ręku, któremu z obu stron dwóch suto wschodnią modą ubranych karłów towarzyszyło. Wielki musiał być pan, bo to i strój i mina i ów karli dwór dowodził. Pięknego wzrostu, postawy kształtnéj, twarzy rumianéj i pogodnéj, w podróżnym stroju z węgierska złotem uszamerowanym obficie; nieznajomy ów gdy z chmur na ziemię rzucił okiem, postrzegł Elżusię i jakby osłupiał oczów od niéj nie mogąc odciągnąć. A że tuż stryj Eligi krzątał się rozpowiadając jéj o swych niefortunnych przygodach, i poznać było łatwo że tu jakieś zachodziły trudności, pchnął karła jednego by ku niemu pana Eligiego prosił. Niezrozumiał zrazu stary czego od niego chciano, przecież ów służka złocisty nie dał mu się namyślać — zbliżył się więc ku stojącemu jegomości z pokłonem.

— Przepraszam asindzieja — zawołał pan — nie byłbym inkomodował, a no téj pięknéj pani niechciałem być natrętnym. Widzę żeście państwo w kłopocie — jam tu dworem moim całą gospodę zajął — czém służyć mogę? Jestem wojewoda inowrocławski. I rzucił nazwisko.

Pan Eligi wielce szanujący dostojników, pokłonił się do kolan.

— Mości wojewodo, rzekł, nie mamy kąta z synowicą moją — a tu burza nadchodzi, karczmy wszystkie zajęte.

— Hej! ozwał się wojewoda do karła — wołaj mi Rzesińskiego a żywo!

Wypadł na te słowa drab okrutny w mundurze jakimś od pętlic i szarfów tak złotych jak samego wojewody.

— Słyszysz Rzesiński, zakomenderował wojewoda, moich koni połowę i ludzi do téj karczmy co z brzegu wprowadzić, a żyda z bebechami wyrzucić precz, ci państwo tu staną pod opieką moją. Stancyę waćpan obmyslisz.

To powiedziawszy grzeczny wojewoda rękę niosąc do czapki zbliżył się do Elżuni, znać w nim było Augustowego dworaka, nawykłego piękności hołd składać, choćby do krzesła senatorskiego prawa nie miała. *(d. c. n).*

KORESPONDENCYA.

Florencya dnia 10 Stycznia 1872 r.

(A. W.) Nim przystąpię do szczegółowych wypadków i objawów życia umysłowo-literackiego w Italii, w pierwszych kilku moich listach starać się będę ogólnikowo takowe zestereotypować i dać moim czytelnikom wyobraźnie o tutejszéj literaturze peryodycznéj, bieżącéj, o teatrze, literaturze dramatycznéj i operze, wreszcie o sztukach pięknych. Dzisiejszy mój list poświęcę dziennikarstwu i literaturze peryodycznéj.

W każdym narodzie, czy państwie im bardziéj kwitnie prassa peryodyczna, tém z większą pewnością rzec można, że oświata, moralność publiczna, przemysł, handel, rolnictwo, słowem dobrobyt materyalny, uprawa nauk i rozwój duchowy staje tam na wyższym szczeblu postępu.

Pod taką świetną egidą (jakkolwiek i tu nie zbywa na gorszących przykładach) bezwątpienia znajduje się odrodzona Italia, a rezultaty statystyczne poniżéj podane i z całą sumiennością według urzędowych wykazów obliczone i skonstatowane najlepiéj o tém przekonają czytelnika.

Ogólna liczba dzienników politycznych i wszelkiego rodzaju pism peryodycznych, jakie w roku bieżącym wychodziły w Italii dochodzi do poważniejszéj cyfry 859. Podział prassy peryodycznéj *pod względem treści* przedstawia następujące liczby: 352 dzienników politycznych; literatura wszelkiego rodzaju ma swych organów 71; pism treści literacko-naukowéj jest 13; pism czysto naukowych w różnych gałęziach jest 77; pism poświęconych prawu mamy 17; administracyi w różnych jéj odcieniach 28; rolnictwem zajmuje się 32 przeglądów; przemysłem 33, rolnictwém zaś i przemysłem razem 22; dla handlu mamy 39 organów a dla finansów 11; pism ściśle ekonomicznych jest 4; wreszcie teatr 19, sztuki 17, muzyka 5, sztuki i muzyka 5, moda 5, pedagogya 9 wojskowość 5 liczą swoich organów. Po jednym tylko organie mają: gastronomia, massonerya, magnetyzm i spirytyzm. *Pod względem czasu* a raczéj terminu publikacyi, dziennikarstwo tutejsze dzieli się, jak następuje: 157 pism codziennych, 4 wychodzące trzy razy na tydzień; 37 trzy razy na tydzień; 69 wydaje się dwa razy w tydzień, 1 wychodzi co 5 dni; jest 296 przeglądów tygodniowych; 9 dziesięciodniowych; 80 jest dwutygodniowych, 151 miesięcznych, 26 dwumiesięcznych, 4 kwartalnie wychodzących wreszcie jest 7 pism które w terminach nie ściśle oznaczonych wychodzą.

Pod *względem wieku* to jest epoki w któréj różne tutejsze pisma powstały, dziennikarstwo włoskie przedstawia następujące daty. Od 1797 egzystuje tylko jedno pismo *Gazzetta di Genova* (Geneuńska Gazeta); od 1813 jedno, od 1825 jedno, od 1832 jedno, od 1835 jedno, od 1838 jedno, od 1840 jedno, od 1844 dwa, od 1846 dwa, od 1847 trzy egzystuje; od 1848 siedm; od 1849 pięć; od 1850 dwa; od 1851 tylko jedno; od 1852 cztery; również 4 pisma wychodzą od 1853 r.; 7 od 1854; dwa od 1855; trzy od 1857; ośm od 1858. Od téj daty w stosunku coraz znaczniejszym zaczynają się mnożyć różne pisma włoskie tak dalece, że po dziesięciu latach przybrały proporcye prawie zastraszające. Tak w 1859 powstało 11 pism nowych; w 1860, 22; w 1861, 23; w 1862 tylko 14; lecz za to 25 w 1863; rok 1864 dał życie 33 publikacyom; 32 na rok następny; w 1867 aż 62 pism ujrzało światło dzienne. Najpłodniejsze w pisma są ostatnie trzy lata z których rok 1868 wydał 100 pism; rok następny 114, a 1870 aż 209. Z roku bieżącego jeszcze nie mamy urzędowego wykazu, lecz spodziewać się należy, że liczba nowych pism peryodycznych będzie dość znaczna (wprawdzie nierówna téj, jaką nam przedstawiają ostatnie trzy lata); bo w moje ręce wpadło już przeszło 20 pism nowych.

Jakkolwiek w wykazie tym nie jest objęta massa pism, które między 1797 a 1870 rokiem nawet lat wiele egzystowały, lecz które do obecnéj chwili nie przeciągnęły swego doczesnego żywota, jednakowoż z wyżéj danych wskazówek może sobie czytelnik utworzyć mniéj więcéj dokładny obraz wzrostu i rozwoju dziennikarstwa tutejszego. Tu także dodać winniśmy, że w powyższym wykazie 16 pism jest pominiętych, ponieważ niewiadomą jest ich data założenia.

Do powyższych działów musimy jeszcze jedną dołączyć rubrykę, wykazującą nam w jakich szczególniéj miejscowościach skupia się życie dziennikarsko-literackie. Dla nie znużenia cierpliwości czytelnika zanotujemy tu tylko te miasta, które przynajmniéj 3 pisma produkują, inne zaś stojące poniżéj téj cyfry pominiemy milczeniem: Florencya wydaje 120 pism (nawet po przeniesieniu stolicy do Rzymu); Medyolan 82; Turyn 66; Neapol 49; Bolonia 35 pism; Rzym 35 (wszystkie pisma tam wychodzące powstały lub uległy znacznéj zmianie w roku zeszłym lub bieżącym), Genua publikuje 34 pism; Wenecya 29; Palermo 24; Messyna 13; Cagliari 12; Werona 11; Padwa 10; Aleksandrya, Katania, Siena i Udine mają po 8 pism własnych; Reggio d'Emilia ma ich 7; Bari, Mantua, Modena, Pawia i Parma wydają po 6 pism; Livorno, Brescia, Pisa po 5; Benevento, Como, Cosenza, Cremona, Cesena, Girgenti, Macerata, Lodi, Urbino, Placencya, Rovigo, Syrakuzy, Treviso, Vincenca mają po 4 pisma; wreszcie Ankona, Bibbiena, Belluno, Bergamo, Nicastro, Chieti, Spezia, Cuneo, Lecce, Lucca, Vercelli, Novara, Perugia, S. Remo, Ravenna, Reggio w Kalabryi, Salerno, Sassari, Leutini, Aosta i Pinerolo wydają po 3 pisma większéj lub mniejszéj objętości, zajmujące się nietylko polityką ale także sztukami, literaturą i specyalnemi kwestyami naukowemi.

Ażeby uzupełnić moje sprawozdanie o tutejszéj prassie peryodycznéj poczytuję sobie za obowiązek zamieścić tu kilka obliczeń więcéj na przybliżeniu aniżeli na ścisłości matematycznéj opartych. Jakkolwiek wiadomą jest rzeczą, że niektóre pisma zwłaszcza nowo narodzone lub też publikujące się w pomniejszych miastach nawet tysiąca nie liczą prenumeratorów, jednakże zważywszy tę okoliczność że bardzo wiele jest pism takich, które mają po kilka a nawet kilkanaście tysięcy prenumeratorów, możemy bez obawy posądzenia nas o entuzyazm lub przesadę przypuścić że każde z pism włoskich ma co najmniéj 1500 prenumeratorów w przecięciu a to tém bardziéj, że prenumerata w porównaniu do innych reprodukcyi krajowych wynosząc bagatelną i prawie nic nieznaczącą summę (za największy arkusz druku dziennika politycznego czy to w drodze prenumeraty czy też w pojedyńczych numerach płaci się 2 soldy to jest naszych 5 groszy, za dzienniki objętości *Gazety Warszawskiéj* lub *Polskiéj* płaci się tylko solda to jest $2^1/_2$ grosza, przeglądy naukowe, belletrystyczne illustracye płacą się w stosunku jednego arkusza ścisłego druku od 2 do 5 soldów)—wymaga znaczniejszéj liczby prenumeratorów, aby pismo mogło się ostać o własnych siłach i pokryć koszta wydawnictwa. Tym sposobem licząc 1500 prenumeratorów na każde pismo w przecięciu, otrzymamy 1,290,000 prenumeratorów—a przypuściwszy że tylko 100 osób czyta każdy egzemplarz prenumerowany, będziemy mieli blizko pół trzynasta miliona czytających publikacye peryodyczne w Italii, co w stosunku do ogólnéj liczby mieszkańców Półwyspu Apenińskiego (25,766,217) stanowi połowę i przechodzi znacznie bo o 2 miliony liczbę umiejących tu czytać. Cyfry podane tu przezemnie nie tylko że nie są wyegzagerowane, ale w rzeczywistości stanowią *minimum*, rezultatu, o czém się można przekonać gdy weź-

miemy na uwagę, że taka mała mieścina jak Loret ledwo 6000 mieszkańców licząca (z których połowę stanowią włościanie, żebracy i wyrobnicy) co rocznie otrzymuje od 12 do 15 tysięcy egzemplarzy pism różnych, nadto że przynajmniéj 250,000 egzemplarzy pism zagranicznych rozchodzi się po Italii. Samo *Revue des deux Mondes* ma tu przeszło 3000 prenumeratorów, a cóż dopiero mówić o illustracyach i żurnalach mód, które zdobić muszą salony wszystkich dam, pod jakimkolwiek bądź względem mających pretensyę do wyższości po nad ogólny poziom wykształcenia niewieściego.

Z tego com dotąd powiedział, czytelnik łatwo może sobie dość dokładne wyrobić pojęcie o tutejszéj cywilizacyi w ogóle, a w szczególe jak dalece jest tu rozwiniętą lektura pism peryodycznych i o ile tutejsze społeczeństwo stoi wyżéj pod tym względem od naszego.

POLOWANIE NA DROPIE.

Drop' ten struś stepów ukraińskich, ptak na wpół lotny, na wpół szybko-nogi, stanowi rozrywkę tych zapalonych myśliwych, których szczwanym sforom chartów nie dość szybkie są już skoki zajęcze. Pod względem budowy, wielkości i smaku mięsa drop' stanowi środek pomiędzy indykiem a dobrą kurą; ptak to niezmiernie płochliwy i ostrożny, z tego powodu polowanie na niego jest bardzo trudne, odbywa się też różnemi sposobami; podjeżdżają go konno okrywając konia gałęziami, aby ukryć strzelbę i człowieka, objeżdżają bryczką jak przezornego lisa, najczęstszy jednak jest sposób polowania chartami, drop' bowiem z powodu małych skrzydeł a ciężkiego i tłustego tułowia długo biegnie szybkim bardzo krokiem nim zdoła poderwać się i ujść zębów wiatronogiego psa.

ZABAWA W KARCZMIE

W NIEDZIELĘ.

Jedyną rozrywkę jeżeli nie przyjemność, jaka podróżującego po odległych bocznych traktach spotyka, stanowić może podczas długiego niedzielnego odpoczynku wieczorna chwila prostéj a serdecznéj uciechy włościańskiéj w oberży.

Rysunek tu podany przedstawia w dobrze zcharakteryzowanym pomyśle zabawę w wiejskiéj karczmie powiatu Słonimskiego gubernii Grodzieńskiéj; zręczność skoków młodziana stawającego w tym rodzaju tańca do popisu przed mającą mu podobnąż zręcznością odwzajemnić się dziewoją, ujęta w ramę wesołego rozgwaru otaczających, dla niejednego z podróżników rzemiennym dyszlem może być przypomnieniem miléj prostoty obyczajów wioskowéj ludności.

ROZMAITOŚCI.

— Jedną z większych nagród za odkrycie naukowe jest tak zwane premium Volty, ustanowione przez rząd francuzki. Wynosi ono 50000 franków i przyznaje się co lat 10 za ważniejsze i pożyteczne zastosowanie prądu elektrycznego. Ostatnią taką nagrodę otrzymał w roku 1861 Ruhmkorf wynalazca jego nazwiska cewki potęgującej niezmiernie działanie każdego stosu i która z tego powodu znalazła zastosowanie wszędzie prawie, gdzie tylko wchodzi stos elektryczny. Termin przyznania podobnéj nagrody przypadł powtórnie w roku zeszłym, wśród nadesłanych jednak prac i opisów odkryć nie znaleziono nic godnego uwagi, tak dalece że nieprzyznano nikomu nietylko saméj nagrody ale nawet pochwały ani zaszczytnéj wzmianki. Wskutek tego dekretem p. Thiersa termin nowego przyznania nagród naznaczonym został na rok 1876 po dzień 29 listopada.

— W pobliżu Bingerbruck, znaleziono szereg grobów rzymskich wzdłuż dawnéj drogi reńskiéj z Kolonii Agripiny do Bingium. Groby te z kamienia, zawierają wiele pięknych rzymskich naczyń: urn, popielnic, puharów i innych przedmiotów wybornie zachowanych. Pomiędzy innémi znaleziono flaszkę bardzo wązką w szyjce, a szeroką u spodu, wypełnioną żółtą jakąś massą podobną do wosku. Był to jak się pokazało olej do namaszczań, który rozgrzany, wydziela obficie nadzwyczaj miłą woń. Podobne flaszki nieraz już znajdywano, ale nigdy nie były one wypełnione olejkiem, jak w tym razie.

— Thorwaldsen doczekał się pomnika w Rzymie, w miejscu gdzie właśnie niegdyś była jego rzeźbiarska pracownia, mianowicie na placu przed pałacem Barberinich. Pomnik dłuta professora E. Wolfa wykonany jest podług statui modelowanéj przez samego Thorwaldsena.

— Do mnóstwa przyrządów i sposobów gaszenia pożaru przybywa jeszcze jeden, braci Hall w Bostonie. Wyrabiają oni rury cienkie delikatnie dziurkowane z jednéj strony i te rozwieszają na ścianach i sufitach w mających się zabezpieczyć od pożaru salach, klasztorach, biurach i t. p. Rury te ułożone ile można najestetyczniéj stanowią jeden systemat w każdéj sali, a ten połączony jest za pomocą grubszéj już nieco rury z oddzielnym przyrządem zaopatrującym w wodę wszystkie systemata. Przyrząd o którym mówimy składa się stosownie do ilości sal z kilku lub kilkunastu rur pionowych przymocowanych do grubéj rury pozioméj. Przez tę ostatnią przechodzi albo woda wodociągowa, albo jeśli miejscowość nie ma wodociągów, wtłacza się w nią w razie potrzeby woda ze zwykłéj sikawki. Krany przy każdéj z rur pionowych pozwalają wodzie zająć ten lub ów systemat rur. Po otworzeniu odpowiedniego kranu woda parta siłą sikawki lub wodociągu, z rury pozioméj dostaje się do pionowéj i daléj do systemu rurek dziurkowanych, z których tryska w postaci drobnego deszczyku i pyłku zalewając pożar.

Podobnego rodzaju urządzenie istnieje od lat kilku w naszym teatrze ale tylko na scenie rurki dziurkowane rozchodzą się w rozmaitych kierunkach, ale tak że w razie potrzeby pomiędzy widzami a sceną można z drobnego deszczyku utworzyć rodzaj ściany nieprzepuszczającéj naturalnie ognia. Zapomocą kilku podobnych wodnych ścian można ogień z łatwością umiejscowić i ugasić. Wspólnego jednak przyrządu kierującego rozlewaniem wody w tem lub owem miejscu w teatrze naszym niema, lecz odpowiednie rury znajdują się w pobliżu każdego miejsca. Jak dla wielkiego gmachu jest to praktyczniéj, pozwala bowiem natychmiast przedsiewziąść gaszenie pożaru podczas gdy przy urządzeniu amerykańskiem trzebaby dopiero biedz do sali w któréj się znajduje ogólny regulator.



Redakcyi Przeglądu Tygodniowego. W zamian za rady udzielane Wieńcowi w osobie „poczciwéj i moralnéj duszy,” która w artykule naszym o Scenie odezwała się przeciw orgii literackiéj XIX wieku, radzimy *duszy* (nie determinując jakiéj) z *Przeglądu Tygodniowego*, ażeby jak literatury greckiéj i rzymskiéj, tak nauczyła się pierwszych dwóch działań arytmetycznych. Wtedy to ta dusza przekonałaby się, że w dziewiętnastu wiekach ery naszéj nie mieściły się te literatury; a artykuł nasz aż nadto widocznie, by bez złéj wiary niedostrzedz można, mówi jedynie i wyłącznie o przejściach dramatu nowożytnego, wśród którego również niezaprzeczenie, orgia dopiero w obecnym zapanowała wieku. Kilka drobnych szczegółów wcześniejszych niczego nie dowodzi. Gdyby nawet wyrzeczenie nasze obejmowało i tamte wieki, to i tak inna jest miara do oceniania wybryków zmysłowości tam, gdzie je poniekąd uprawniały same pojęcia religijne, niżeli wśród społeczeństw dzisiejszych niby akceptujących całkiem przeciwną zasadę, a lubujących się tu i owdzie w malowaniu aż do drobiazgowości najbrutalniejszych scen sensualizmu. Że to dogadzać może pewnym insynuacyom i pewnym estetykom, nie dziwimy się wcale; pozostawiamy im chlubę, zapał i nadewszystko zasługę społeczną w rozsiewaniu takiego smaku; pozostawiamy im wszelkie z tego tytułu pochwały i nagrody. Niechaj wreszcie *dusza*, z wyżyn Przeglądu Tygodniowego tak zamaszyście oburzająca się przeciw obstawaniu za przyzwoitością w literaturze, będzie przekonana, że mimo przykładu jaki ztamtąd idzie, Wieniec nie stanie się nigdy meklerem *Dam Kameliowych*, *nowych* czy starych tajemnic Paryża, ani komiwojażerem zasad literackiego cynizmu przestrojonego w realizm. Tak oznaczywszy stanowisko swe względem Przeglądu Tygodniowego, uwalnia się Wieniec od dalszéj z nim dyskussyi; wszelkie zaczepki zostawiając bez echa, chyba gdyby się zjawił jaki „Kategat w sąsiedztwie Oceanu Atlantyckiego.” — Sapienti, czy insipienti sat.

Panu Ochorowiczowi. Gdyby szanowny prelegent był odczytał zdanie naszego kronikarza o swojéj prelekcyi, z równie zimną krwią z jaką my list jego przeczytaliśmy, byłby uniknął niewątpliwie błędu zacytowania słów sprawozdawcy z pewném ważném opuszczeniem nadającém zupełnie inne znaczenie ocenieniu odczytu: „O stosunku pracy fizycznéj do umysłowéj.” Kronikarz odezwał się w następujące słowa: „Niesłusznie też prelegent uzależnił wszystkie funkcye fizyczne i duchowe od przypływu krwi do głowy, *nie dotknąwszy wcale działań nerwowych*”— szanowny prelegent pominąwszy ostatnie podkreślone wyrazy przypisuje sprawozdawcy sformułowanie zarzutu o którym ten nie pomyślał nawet. Listu szanownego prelegenta nie drukujemy we własnym jego interesie; my widzimy w nim tylko zapomnienie wypływające z autorskiéj gorączki; kto inny mógłby się w tym nieparlamentarnym dokumencie polemicznym dopatrzeć umyślnego spaczenia tekstu sprawozdania, — a tego zarzutu pragniemy autorowi odczytu oszczędzić.

Pani B. W. prenumeratorce „Wieńca.” Wiersz „Do.....” drukowany nie będzie.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 13 (25) Января 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

W Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.